

Uczcie się



rlch

1/2017

„Rozważ, co mówię”

Bóg zmartwychwstania

Ofiarowanie Izaaka przez Abrahama, o czym czytamy w 1. Księdze Mojżeszowej, jest wspaniałym obrazem ofiarnej śmierci naszego Pana Jezusa na Golgocie, a uniknięcie tej śmierci jest symbolem zmartwychwstania Chrystusa. Szczególne błogosławieństwo, które było nagrodą za posłuszeństwo Abrahama, pokazuje na nieskończone błogosławieństwa darowane wierzącym dzięki śmierci i zmartwychwstaniu Pana Jezusa.

Izaak dobrowolnie siedł z ojcem na górę, pozwalając mu się prowadzić. Dwukrotnie czytamy: „I szli obaj razem”. Podobnie Pan Jezus stał się posłusznym, dobrowolnym, ofiarnym Barankiem Bożym, a Jego każdy krok w drodze na Golgotę był w ciągłej społeczności z Ojcem i zgodny z Bożą wolą. W Izaaku zostały potwierdzone obietnice dane Abrahamowi przez Boga. W nim miały znaleźć swe wypełnienie, gdyż napisano: „Od Izaaka nazwane będzie potomstwo twoje”. Gdy przyszła godzina próby, Abraham ufał Bogu, który ma moc nad śmiercią: „Sądził, że Bóg ma moc wskrzeszać nawet umarłych; toteż jakby z umarłych, mówiąc obrazowo, otrzymał go z powrotem” (Hebr. 11,19).

Pismo Święte kilkakrotnie mówi o Abrahamie jako o wielkim wzorze wiary, ponieważ bez zastrzeżeń zaufał Bożym obietnicom. Gdy Pan obiecał mu w jego podeszłych latach syna, on uwierzył temu, choć po ludzku sądząc, było to niemożliwe; on jednak wierzył „wbrew nadziei żywiąc nadzieję” (Rzym. 4,10). To jest prawdziwa wiara, która ufa bezwzględnie Słowu Bożemu nawet wtedy, gdy ludzka logika temu przeczy. Słowo Boże jest w każdej sytuacji pewną, niepodważalną prawdą. Abraham pamiętał o tym również wtedy, gdy Bóg zażądał jego syna, Izaaka, na ofiarę. Dlaczego tak często się zdarza, że nasza wiara jest bardzo mała w porównaniu z wiarą Abrahama? Wynika to stąd, że zamiast bez zastrzeżeń zaufać Bożym obietnicom, postępujemy zgodnie z naszą logiką, co tylko szkodzi naszej wierze. Oby Pan sprawił, abyśmy w prostocie polegali na Jego Słowie, ponieważ wszelka ludzka mądrość przemija, „ale Słowo Pana trwa na wieki” (1. Piotra 1,25).

Już w tych zamierzonych czasach widzimy wspaniałą wiarę w Boga zmartwychwstania. Nic dziwnego, że w tej sytuacji „zawołał anioł Pański powtórnie z nieba na Abrahama”, aby w tym wielkim dniu wiary dać mu błogosła-

wieństwo, które znaczeniem i wielkością przewyższało dawniejsze obietnice. Wszystko było mu dane w Izaaku, którego Abraham odebrał poniekąd jako powstałego z martwych. „Ponieważ to uczyniłeś – rzekł anioł – i nie wzbrañałeś się ofiarować mi jedyne go syna swego, będę ci błogosławił obficie i rozmnożę tak licznie potomstwo twoje jak gwiazdy na niebie i jak piasek na brzegu morza, a potomkowie twoi zdobędą grody nieprzyjaciół swoich”.

Już wcześniej, w rozdziale 12 wiersze 2 i 3, powiedziano Abrahamowi, że Bóg rozmnoży go w naród wielki i pobłogosławi tak, aby w nim były błogosławione wszystkie narody ziemi. W rozdziale 15 Bóg powiedział, żeby spojrzeć ku niebu i policzyć gwiazdy, jeżeli jest w stanie, odnosząc do tego swą obietnicę: „Tak liczne będzie potomstwo twoje”. W rozdziale 22 po ofiarowaniu Izaaka nie tylko jest powtórzona ta obietnica, ale zostało dodane, że potomstwo Abrahama zdobędzie grody nieprzyjaciół swoich, co oznacza, że Izrael będzie najważniejszym ze wszystkich narodów na ziemi (Mich. 4,8). To błogosławieństwo kończy się słowami: „i w potomstwie twoim błogosławione będą wszystkie narody ziemi”. Do tych słów nawiązuje apostoł Paweł, pisząc do Galacjan, iż Bóg nie mówi: „I potomstwu” jako o wielu, ale: „I potomkowi twemu”, jako o jednym, a tym jest Chrystus.

Błogosławieństwo, które Pan dał Abrahamowi, było potrójne, lecz było uwarunkowane tym, że Abraham podda się całkowicie pod Boże kierownictwo i będzie służył tylko Jemu. Tak też Abraham uczynił, dlatego to Boże błogosławieństwo całkowicie wypełniło się w jego życiu. Była to potrójna obietnica:

Abraham miał być błogosławiony przez Boga.

On sam miał być błogosławieństwem.

Ten, kto błogosławił Abrahama, również miał być błogosławiony przez Boga.

Abraham dlatego otrzymał to potrójne błogosławieństwo, ponieważ nawet w najtrudniejszym momencie wierzył Bogu i był Mu posłuszny. On sam stał się błogosławieństwem dla innych, gdyż Bóg w ofierze Izaaka pokazał mu przyszłego Odkupiciela. Przez Niego, Jezusa Chrystusa, potomka Abrahama, przyszło błogosławieństwo na wszystkie następne pokolenia, nie tylko na lud izraelski, lecz także na wszystkie narody. Jednak nie zapominajmy, że drugie błogosławieństwo także dla nas ma niezwykle znaczenie, ponieważ otrzymaliśmy zbawienie i błogosławieństwo Boże nie tylko dla nas samych, lecz tak, jak Abraham, powinniśmy być błogosławieństwem również dla innych ku zbawieniu.

Jak błogosławieństwo Abrahama mogło w Jezusie Chrystusie przejść

na wszystkie narody? Tylko dzięki Jego śmierci i zmartwychwstaniu, których wspaniałym obrazem jest Izaak. W Nim, umarłym i zmartwychwstałym, są zawarte wszelkie nasze błogosławieństwa. Dlatego też gdy Jezus wieczorem, w dniu swego zmartwychwstania, stanął w pośrodku swych uczniów, dwukrotnie do nich powiedział: „Pokój wam”, a potem wysłał ich w świat, aby głosili poselstwo o odpuszczeniu grzechów (Jana 20,19–21).

„Nie bój się!” – te słowa zostały z łagodnością skierowane do Jana, który przeraził się wielkością Jego majestatu sędziowskiego: „...nie lękaj się, Jam jest pierwszy i ostatni, i żyjący. Byłem umarły, lecz oto żyję na wieki wieków i mam klucze śmierci i piekła”. Tak i nasza nadzieja opiera się jedynie na zmartwychwstałym Chrystusie, bowiem „jeśli Chrystus nie został wzbudzony – mówi apostoł – daremna jest wiara wasza; jesteście jeszcze w swoich grzechach” (1.Kor. 15,17).

Największym wydarzeniem w historii świata i w całej wieczności jest śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Nigdy w przeszłości nie stało się nic większego i nigdy w przyszłości nie stanie się nic większego. Krzyż Golgoty był przełomową chwilą w historii wielu narodów; powinien też być punktem zwrotnym w historii każdego pojedynczego człowieka. Chrześcijaństwo wywarło ogromny wpływ na pogaństwo,

jednak człowiek z natury pozostał taki sam. Aby prawdziwie być uczestnikiem ofiarnej śmierci Jezusa Chrystusa, trzeba uznać swój grzech i wyznać Jemu. Nad krzyżem Golgoty widzimy pełne uczuć słowa: sprawiedliwość i prawda, łaska i pokój. Na Golgocie sprawiedliwość i pokój się pocałowały (Ps. 85,10). Świętym i sprawiedliwym wymaganiem Bożym stało się zadość. Ten, kto pragnie zbawienia i ratunku, otrzyma pod krzyżem cudowny pokój duszy. Jakaż niepojęta łaska Boża! Niech wspaniałe imię naszego Odkupiciela będzie za to wiecznie sławione i wielbione!

Dlatego szczęśliwy ten, kto oparł się na umarłym i zmartwychwstałym Chrystusie! Wierzący wie, że Jezus Chrystus „został wydany za grzechy nasze i wzbudzony z martwych dla usprawiedliwienia naszego” (Rzym. 4,25). Może więc poświadczyć, że umarł z Chrystusem i został wzbudzony, czego wyrazem jest chrzest.

Odnosnie ostatniego potrójnego błogosławieństwa godne uwagi jest nawiązanie apostoła Piotra do potopu i uratowania Noego i jego bliskich „przez wodę”, czyli przez to, co wszystkim innym ludziom przyniosło śmierć. Wody potopu przeszły nad starym światem i przyniosły zagładę wszystkiemu, co żyło, lecz z tego stanu śmierci wyłonił się nowy świat. Bóg napełnił nowy świat życiem, które wywiódł ze śmierci! „Ocaleni przez wodę” – przez tę samą

wodę, która przyniosła zagładę niewierzącym. Noe ze swoją rodziną znalazł odpocznienie na ziemi, która wyłoniła się na nowo z wód śmierci. „Ona jest obrazem chrztu, który teraz i was zbawia – kończy apostoł swe rozważanie – (...) przez zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, który wstąpił na niebiosa, siedzi na prawicy Bożej, a poddani mu są aniołowie i zwierzchności, i moc” (1. Piotra 3,21–22).

W pierwszej księdze Biblii często znajdujemy symbole zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Nie możemy nie doceniać ich znaczenia. Ten sam apostoł, który dowodzi: „a jeśli Chrystus nie został wzbudzony, daremna jest wiara wasza; jesteście jeszcze w swoich grzechach”, dodaje w następnym wierszu: „Zatem i ci, którzy zasnęli w Chrystusie, poginęli”. Gdyby Chrystus pozostał umarły, nie mógłby nikomu pomóc, a nasza wieczna śmierć byłaby nieuchronna. „A jednak – mówi dalej apostoł z radością – Chrystus został wzbudzony z martwych”. Ten fakt jest niezbity, za co niech będzie Bogu wieczna chwała! Bóg, który „ożywia umarłych”, wzbudził także Syna swego z umarłych i może w mocy zmartwychwstania Chrystusa dać życie wszystkim tym, którzy w Niego wierzą.

Co oznacza wierzyć w Boga, który ożywia umarłych, tego już przed wiekami doświadczył Abraham. Gdy Bóg oznajmił jemu i jego żonie, że mimo ich

podeszłego wieku urodzi się syn i dziecko, Abraham uwierzył oddając Bogu cześć, choć „widział obumarłe ciało swoje, mając około stu lat” (Rzym. 4, 19) i poznał, że Bóg dotrzymuje swej obietnicy.

W Abrahamie widzimy nowy początek – nie taki, jak w Adamie, czyli stworzenie rodzaju ludzkiego z prochu ziemi, ale spłodzenie ludu z jednego człowieka, którego ciało częściowo obumarło. Bóg przedstawia w tym obrazie wielką ewangeliczną prawdę o zmartwychwstaniu: Bóg pragnął stworzyć dla siebie jeden lud przez powstanie z martwych.

I w naszych czasach jest tak samo, jak było tysiące lat temu. Bóg się nie zmienił. I dzisiaj jest On Bogiem zmartwychwstania, który ożywia to, wobec czego ludzka natura jest bezsilna i gdzie panuje śmierć. Grzesznikowi, który jest martwy w swoich przestępstwach i grzechach, daje życie. Dopóki sami trudzimy się, chcąc zapracować na nasze zbawienie, Bóg pozwala nam chodzić własnymi drogami. Jedynie On może sprawić, że zaczniemy się zastanawiać, dokąd prowadzą nasze wysiłki; pomoże nam zaś wtedy, gdy poznamy, że sami z siebie nie zdołamy nic zdziałać i jesteśmy przed Bogiem nikim innym, jak tylko zgubionym, zepsutym, zupełnie bezużytecznym stworzeniem. Dopiero wtedy nastanie czas Bożego działania, gdy człowiek mając świadomość

swej bezsilności skieruje swe spojrzenie na Golgotę, gdzie Jego Syn cierpiał i umarł za grzeszników. Takiemu człowiekowi Bóg objawi ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Pana; dzięki wierze w Niego grzesznik otrzyma żywot wieczny i przez powstałego z umarłych Syna Bożego i Człowieczego pozna Boga zmartwychwstania. Możemy czuć się pocieszeni tym, że jako wierzący w swoim życiu będziemy przechodzić przez podobne doświadczenia, jak Abraham, ojciec wierzących. Ale prawdziwi chrześcijanie powinni także pamiętać, że Bóg potężnie okazuje swoją moc w naszej słabości. Własne starania prowadzą do pychy i tym samym zniesławiają Boga. Cicha ufność prowadzi do doświadczenia tego, co przeżył psalmista, jak czytamy: „Jedynie w Bogu jest uciszenie duszy mojej, Od niego jest zbawienie moje. Tylko On jest opoką moją i zbawieniem moim, Twierdzą moją, przeto się nie zachwieję” (Ps. 62,2–3). To samo mógł powiedzieć także Abraham, ojciec wierzących. ■



Szymon Piotr

Piotr był rybakiem, uczniem i apostołem. Podczas czytania ewangelii zauważamy, że posiadał on bardzo impulsywny charakter i gorliwą miłość do Pana Jezusa. Obydwie cechy uzewnętrzniały się w spontanicznych wypowiedziach i postępowaniu.

Piotr towarzyszył Panu przez trzy lata. W tym czasie ta cudowna Osoba wywołała na nim głębokie wrażenie, więc nigdy już nie mógł o niej zapomnieć. Przejycia z Panem przewijają ciągle w jego listach. Szczególnie dwa z nich zapadły głęboko w jego pamięci:

- W Mat. 16,15–18 Pan pyta swoich uczniów: „...A wy za kogo mnie uważacie?” Wtedy Piotr odpowiedział: „Tyś jest Chrystus Syn Boga żywego”. Wtedy Jezus odpowiedział: „...na tej opoce zbuduję Kościół mój”. Te słowa Pana Jezusa rozwija Piotr w drugim rozdziale swojego pierwszego listu, kiedy przedstawia zgromadzenie jako dom Boży (1.Piotra 2,4–8).
- W Mat. 17,1–8 Piotr był z Jezusem Chrystusem na górze przemienienia. Tam widział wspaniałą wielkość swojego Pana i słyszał głos Ojca z nieba: „Ten jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem, jego słuchajcie”! I o tym

znamiennym wydarzeniu wspomina on w swoim drugim liście (2. Piotra 1,16–18).

a) apostoł

Piotr był jednym z dwunastu apostołów. Świadczyli oni wszyscy o życiu, śmierci, zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu Pana Jezusa. Lecz trzech z nich było koronnymi świadkami: Piotr, Jan i Jakub. Byli oni obecni przy trzech szczególnych wydarzeniach.:

- kiedy Pan wzbudził z martwych córkę Jaira (Mar. 5,37),
- kiedy Mojżesz z Eliaszem ukazali się na górze przemienienia (Mar. 9,2),
- kiedy Pan w Getsemane toczył modlitewny bój (Mar. 14,33).

Ci trzej główni świadkowie byli poddani szczególnym atakom wroga Bożego. Jakuba udało się mu zabić Kiedy jednak Piotr został wtrącony do więzienia, wtedy zadziałał Bóg i uwolnił go posyłając swojego anioła, ponieważ chciał zachować dwóch ze swoich świadków. (Dz. Ap. 12,1–11). Piotr i Jan, jako naoczni świadkowie, mieli złożyć inspirowane świadectwo o Jezusie Chrystusie:

- Piotr w swoim drugim liście wyjaśnia: „Gdy poznaliśmy wam moc i powtórne przyjscie Pana naszego, Jezusa Chrystusa, nie

opierając się na zřęcznie zmyślonych baśniach, lecz jako naoczni świadkowie jego wielkości” (2 Piotra 1,16).

- Jan w swoim pierwszym liście pisze: „Co było od początku, co słyszeliśmy, co oczami naszymi widzieliśmy, na co patrzyliśmy i czego ręce nasze dotykały, o Słowie żywota” (1 Jana 1,1).

Tak więc Bóg użył Piotra jako swego świadka, który przez trzy lata chodził z Jezusem Chrystusem. Składa on świadectwo zarówno w Dziejach Apostolskich jak i w swoich obydwu listach.

b) ewangelista

Pan powierzył Piotrowi dwa zadania. Obydwa otrzymał w trakcie łowienia ryb. O pierwszym czytamy w Łuk. 5,1–11. Na słowo Pana Piotr w ciągu dnia zarzucił sieci na połów. Połów okazał się tak obfity, że sieci zaczęły się rwać. Będąc pod wpływem łaski i mocy Pana Jezusa Piotr upadł na kolana i rzekł: „...Odejdź ode mnie, Panie, bom jest człowiek grzeszny”. Został on nagle przyodziany mocą łaski Pana, zauważył, że nie przystaje do świętości Pana wiedząc, że jest grzesznikiem. Wtedy jednak Pan powiedział do niego:

- „Nie bój się”. Pomimo tego, co Piotr zauważył, nie powinien się bać. Dlaczego? Ponieważ Pan na

krzyżu został za niego uczyniony grzechem, aby zarówno on jak, i my wszyscy, którzy w Niego wierzymy, nie poszli na potępienie.

- „Od tej pory ludzi łowić będziecie”. Pan powierzył teraz rybakowi, aby „łowił” dla Niego ludzi. Pomiędzy łowieniem ryb a łowieniem ludzi występuje kolosalna różnica: jeśli złowi się rybę, ona umiera: kiedy „złowi się” człowieka dla Pana Jezusa, otrzymuje on nowe życie. Taka jest służba ewangelisty. On zwiastuje dobrą nowinę, aby ludzie ze świata nawrócili się do Jezusa Chrystusa i posiadli życie wieczne.

Tego zadania podjął się Piotr w Dziejach Apostolskich. Tam pracował on jako ewangelista. Jako rybak wiedział, że ryby można łowić na dwa sposoby: przy pomocy sieci lub wędek. Używał więc tych obydwu metod. W Dziejach Apostolskich 2 i 3 łowił on do sieci. Dwukrotnie zwiastował ewangelię przed wielkimi tłumami. Na skutek tego tysiące ludzi uwierzyło w Pana Jezusa. W Dziejach Apostolskich 10 zarzucił wędkę. Pojechał do Cezarei, aby w domu Korneliusza obecnym tam ludziom zwiastować dobrą nowinę i przyprowadzić ich do wiary w Zbawiciela, Jezusa Chrystusa.

c) pasterz

Drugie zadanie Piotr otrzymał w ewangelii Jana 21. Czytamy tam, że łowił ryby. Nierozpoznany przez niego, stojący na brzegu Pan, polecił rybakom zarzucić sieci do połowu. Ponownie złowili oni wiele ryb. W końcu zaprosił ich na śniadanie. Przy tej okazji Pan rozmawiał z Piotrem o przyczynie zaparcia się. Przebaczenie uzyskał on przy pierwszym osobistym spotkaniu z Panem Jezusem. Teraz został przez Pana oczyszczony i w ten sposób cała sprawa została definitywnie uporządkowana (1.Jana 1,9). Równocześnie Pan powierzył mu trzy zadania:

- „Paś moje jagnięta!”
- „Strzeż moich owiec!”
- „Paś moje owce!”

Mówiąc to, Pan powierzył Piotrowi wierzących z narodu izraelskiego. Miał on im służyć jako pasterz. Zadanie to wypełnił Piotr w swoich dwóch listach.



O POKORZE

Pokora jest podstawowym warunkiem dla owocnej służby.
Pokorny rozprzestrzenia wokół siebie atmosferę pokoju i spokoju.

Pokora ułatwia słuchającym odbiór mówionego Słowa:
od człowieka pokornego jest ono chętniej przyjmowane.

Pokora czyni nas cierpliwymi w kontaktach z bliźnimi.

Pokora chroni od osądzającego ducha.

Pokorny jest znakomitym i przyjemnym rozmówcą,
bo potrafi też słuchać.

Pokorny potrafi przyznać się do błędów i powiedzieć:
„Popeliłem nieprawość!”

Pokora – jedynie pokora umie cieszyć się z powodzenia
kogoś innego, ona łączy się w swej istocie z uniżeniem.

Pokorny obawia się pochwał i czuje się przez nie zawstydzony.

Pokorny zastanawia się nad karceniem i sprawdza,
czy aby nie jest ono słuszne oraz dziękuje za nie.

Pokora jest podobna do polnego kwiatu, ma ona w sobie szczególnie
zapach. Jeśli go brakuje, to nie jest to pokora pochodząca od Boga.

Prawdziwa pokora – jest kwiatem kwitnącym w szczerości
i w prostocie.

Bóg prowadzi nas do pokory przez wzrastające w nas
poznane grzechów.

Bóg prowadzi nas do pokory przez swoje prowadzenie,
przez swoje Słowo i przykład Pana Jezusa.

NIE CHCIEJMY SPRAWDZAĆ,
JAK BARDZO JESTEŚMY POKORNI, GDYŻ:

„PRAWDZIWA POKORA NIE WIE, ŻE JEST POKORNA”

ODRZUCIE WSZELKĄ OBMOWĘ

Pewną wierzącą kobietę odwiedziła kiedyś jej sąsiadka. W sekrecie opowiedziała jej historię o znanej kobiecie z ich miejscowości, która rzekomo miała zrobić coś bardzo złego. Odwiedzająca opowiedziała całą historię z najdrobniejszymi szczegółami. Kiedy wreszcie zakończyła swoje sprawozdanie, ta druga powiedziała:

„To jest naprawdę wstrząsające! Poczekaj, zaraz się ubiorę i obydwie pójdziemy do niej, żeby jej pomóc. Być może ona chciałaby naprawić to zło, które wyrządziła”.

Na te słowa odwiedzająca poczuła się wielce zakłopotana. Odrzekła, że nie może tam pójść i wyjąkała coś na swoje usprawiedliwienie. Lecz ta druga obstawała przy swoim zamiarze. Widząc jej stanowczość, zmieniła zdanie, mówiąc, że być może cała ta sprawa przedstawia się inaczej, gdyż ona osobiście niewiele słyszała o całym tym wydarzeniu. Potem szybko opuściła sąsiadkę.

Dopuszczamy się bowiem wszyscy wielu uchybień; jeśli kto w mowie nie uchybia, ten jest mężem doskonałym, który i całe ciało może utrzymać na wodzy – List Jakuba 3,2.

Gdzie dużo słów, tam nie brak występku; lecz kto opanowuje swój język, jest roztropny – Przypowieści Salomona 10,19.

Bojaźń Boża w człowieku okazuje się w tym, gdy Słowo Boże stawia on ponad swoim sumieniem. Nie możemy się Bogu podobać, jeśli nie jesteśmy posłuszni Jego Słowu.

Przykład ma większą moc niż przykazanie. ■



Dział dla młodzieży

Z życia Hudsona Taylora

Opuszczony w Chinach

Hudson usiadł ogromnie wyczerpany ma stopniach świątyni, postanawiając tam spędzić resztę nocy. Już było po pierwszej, a na próżno szukał miejsca, gdzie by mógł przenocować w nieprzychylnym mieście. Wszystkie drzwi wydawały się przed nim zamykać, a był już zbyt wyczerpany, aby pójść jeszcze gdzieś dalej. Wyciągnął się więc na zimnych, nierównych kamieniach, sakiewkę z pieniędzmi podłożył sobie pod głowę, a potem pomyślał, czy też będzie w stanie spać!...

Miał na sobie długą niebieską suknię, pantofle zrobione z sukna, a przede wszystkim trzeba wspomnieć, że głowa jego była w całości ogolona, z tym, że od samego wierzchu zwisał długi warkocz! Wyglądał na Chińczyka w tej mierze, w jakiej można się spodziewać, że będzie na Chińczyka wyglądał młodziutki, niebieskooki, posiadający bardzo jasną cerę chłopiec z hrabstwa Yorkshire, z Anglii!... Ale już kilka miesięcy temu postanowił ubierać się zupełnie tak samo, jak się ubierali Chińczycy, w następstwie czego ściągnął na swoją głowę sporo ostrej krytyki ze strony Europejczyków!... Ale Hudson był zadowolony z możliwości

jeszcze swobodniejszego poruszania się pomiędzy Chińczykami, a także miał możliwość odbywać dalekie podróże – i to do takich miejscowości, w których każdy niemal inny Europejczyk zostałby napadnięty przez tłum mieszkańców nieprzychylnie nastawionych do obcych. A oto po raz pierwszy był zmuszony spać pod gołym niebem. Jakoś ostatnio wszystko zdawało mu się nie udawać. Najpierw w domu, w którym przebywał, wybuchł pożar, który zniszczył wszystkie jego lekarstwa, co było poważną stratą, gdyż zaopatrzenie w nowy ich zapas było rzeczą bardzo kosztowną, a ostatnio – zaledwie dwa dni temu zniknął jego służący, a wraz z nim cały jego bagaż, tak że Hudson pozostał kompletnie bez niczego poza odzieżą, którą miał na sobie. W tej chwili zaś na domiar wszystkich niepowodzeń, nie mógł absolutnie znaleźć miejsca, gdzie by go przyjęto na nocleg. Już sobie ostatecznie ustalił plan działania na jutro rano: spożyje śniadanie, raz jeszcze postara się jakimś sposobem odnaleźć swojego służącego i zaginiony bagaż, a potem powróci do Szanghaju. Byłoby rzeczą daremną usiłować dotrzeć do Ningpo, gdzie obecnie mieszkali Parkerowie,

skoro zostało mu tak niewiele pieniędzy do dyspozycji. Wreszcie Hudson przytulił swoją twarz do twardej, nierównej poduszki, westchnął głęboko, zamknął oczy...

Nagle się obudził. Ciało jego było całe napięte, ale się nie poruszył. Co to było, coś się tam poruszało w ciemności? Jakaś postać, którą ledwie mógł dojrzeć w ciemności, ukradkiem przesuwiała się po szerokich schodach w jego kierunku. Po chwili Hudson, wciąż jeszcze leżąc cicho, jak gdyby uśpiony, rozpoznał jakiegoś żebraka w łachmanach. Mężczyzna ten cichutko pełzał w stronę odpoczywającego misjonarza, aż wreszcie przystanął, przypatrując mu się. Hudson ani drgnął, dlatego też po jednej czy dwóch minutach, żebrak przekonany zapewne, że śpi, nachylił się i zaczął delikatnie go obmacywać. „Czego ty chcesz?” Hudson odezwał się całkiem spokojnie, ale w jego głosie było coś groźnego! To zaskoczyło żebraka. A więc leżący tam mężczyzna jednak nie spał – ba, sądząc po jego głosie, był całkowicie obudzony i gotowy do podjęcia natychmiastowej akcji! Żebrak więc co prędzej uciekł.

Hudson postanowił umieścić swoje pieniądze w bezpieczniejszym miejscu, aniżeli pod głową, tym bardziej, że był bardzo śpiący, a więc część ich włożył do wewnętrznej kieszeni, resztę do rękawa i znów się ułożył do snu. Ale

w momencie gdy już zaczął drzemać, jakiś wewnętrzny instynkt ponownie go obudził. Wyczuł, że w ciemności znów się coś rusza i znów dojrzał przybliżające się cichaczem jakieś postacie: to ten żebrak powrócił w towarzystwie jednego, czy dwóch innych! I tym razem Hudson leżał cicho, dopóki nie poczuł jak jakaś ręka zaczęła szukać za jego głową woreczka z pieniędzmi.

„Czego wy chcecie?” zapytał i tym razem równie spokojnym, ale pełnym wyrazu głosem. Na pytanie to nie dostał odpowiedzi, ale żebracy cofnęli się o dwa kroki i usiedli.

„Co robicie?” zapytał Hudson.

„Spędzamy noc tutaj, na zewnątrz świątyni – tak jak i ty”, brzmiała odpowiedź.

„Jeśli tak, to przejdźcie uprzejmie tam na drugą stronę i zostawcie mnie tutaj w spokoju” powiedział Hudson. „Jest tam dla was dosyć miejsca”.

Mężczyźni nie odpowiedzieli nic na tę propozycję, ale siedzieli dalej bez ruchu. Wtedy Hudson usiadł. Nie miało sensu tam leżeć, tym bardziej, że mógł zmorzony snem lada chwila usnąć, a wtedy z całą pewnością zostałby obrabowany z wszystkiego, co miał przy sobie. Dlatego też musiał zachować się mądrze i czuwać!

„Lepiej połóż się i śpij!” powiedział jeden z żebraków rozbijając, „w przeciwnym bowiem razie nie będziesz w stanie jutro pracować. Nie bój

się” dodał uspokajająco, „my ciebie nie opuścimy. Będziemy uważać, aby nikt ci nie zrobił żadnej krzywdy!”.

„Posłuchajcie, co ja Wam powiem”, rzekł na to Hudson głośno. „Nie żyćcie sobie, abyście mnie pilnowali. Nie potrzebuję waszej opieki, bo nie jestem Chińczykiem i nie oddaję czci boskiej waszym bożkom. Ja czczę Boga, On jest moim Ojcem i Jemu ufam. On mnie ochroni. Wiem dobrze kim wy jesteście i jakie macie zamiary. Dlatego też oświadczam wam, że się nie położę spać, lecz nie spuszcze z was oka!”

Zebracy ani drgnęli. Hudson również. Czas mijał bardzo powoli, gdy tak siedział, plecami oparty o ścianę, próbując nie dać się opanować senności. Od czasu do czasu powiedział do nich kilka słów – po części w celu upewnienia ich, że czuwa, a po części, aby samemu sobie dopomóc w przezwyciężeniu senności. Nareszcie wpadł na pomysł, aby dopomóc sobie w czuwaniu poprzez śpiewanie pieśni, gdy zaś zmęczył się śpiewaniem, zaczął recytować na głos wyroki ze Słowa Bożego, a potem się zaczął modlić. Te ćwiczenia duchowe bardzo go pokrzepiły, a na żebrakach odniosły skutek wręcz przeciwny. Zaczęli jeden na drugiego narzekać, wołali do niego aby się uciszył – aż wreszcie poszli sobie zupełnie! Tuż przed świtem Hudson, widząc, że zniknęli, oddalając się w głąb jednej z wąskich uliczek, nareszcie

mógł się odprężyć i nawet przez chwilę spał, zanim miasto nie zaczęło się budzić.

„Lisy mają jamy i ptaki niebieskie gniazda, ale Syn człowieczy nie ma gdzie by głowę skłonił”. Słowa te tego dnia nabrały dla niego nowego znaczenia....

Ledwie powłócząc nogami ze zmęczenia, przez cały niemal dzień szedł bez przestanku przez niekończące się pola ryżowe, zdążając do miejsca, w którym miał nadzieję znaleźć stątkę udający się do Szanghaju. Jego Mistrz dobrze wiedział, co to znaczy być pogardzonym i odrzuconym tak jak i jemu się to przytrafiło poprzedniego dnia, gdy nadaremnie szukał miejsca, gdzie by mógł przenocować. Jego Mistrz dobrze też wiedział, co to znaczy cierpieć zimno i nocować niewygodnie pod gołym niebem i co to znaczy być ściganym przez ludzi bez serca i bez sumienia. Jakżeż małymi i nieznacznymi były jego cierpienia w porównaniu z tym wszystkim, z boleściami i upokorzeniami, które za niego przecierpiał sam Pan Chwały, Jezus Chrystus! Jak małe też miało znaczenie utracenie przez niego całego swego mienia – co zdawało się już być faktem dokonanym.

Dusze tych Chińczyków posiadały nieskończenie większą wartość, aniżeli wszystkie jego tak miłe mu ziemskie posiadłości! Dlatego tak bardzo się

o nie troszczył, a tak mało jeszcze zależało mu na duszach tych biednych, nie zdających sobie sprawy z wagi zagadnienia i grzeszących ludzi! „O, Panie!” modlił się więc idąc drogą, „przebacz mi wszystkie moje niedociągnięcia. Dopomóż mi wykonywać tylko Twoją wolę, pomóż mi iść śladami Twoich stóp...” Wszystko inne miało bardzo małe znaczenie; najważniejszą rzeczą było iść w ślady Zbawiciela i stać się bardziej podobnym do Mistrza.

Tej nocy mógł już lepiej odpocząć, gdyż został zaproszony przez uprzejmych właścicieli jednej z dżonek, aby spędzić noc na jej pokładzie wraz z nimi, z czego się ogromnie ucieszył. Było mu zimno bez pościeli, ale było ogromną ulgą być wolnym od strachu, że go ktoś obrabuje. Następnego ranka obudził się z bólem gardła, ale z radosnym sercem gdyż zupełnie się pozbył zmartwienia o zaginiony bagaż. Zdał sobie sprawę z tego, że Bóg ma moc, aby mu przywrócić to, co mu zginęło, jeśli uważa za stosowne tak uczynić, a jeśli nie, to postanowił tych rzeczy nawet więcej nie pragnąć!

Teraz pozostawało do zrobienia tylko jedno: znaleźć jakiś statek odchodzący do Szanghaju i udać się tam jak najprędzej. O dalszym szukaniu swego służącego i zaginionego bagażu już nawet nie myślał i dlatego wyruszył do bardzo odległego miasta, w którym miał nadzieję znaleźć taki

statek. Zapłaciwszy więc za śniadanie, które spożył w małej przydrożnej gospodzie, stwierdził, że pozostało mu tylko osiemset dziesięć fenów gotówki. Była to kwota wystarczająca akurat na zapłacenie przejazdu do Szanghaju i na zakupienie żywności na trzy, albo cztery dni podróży. A więc naprzód! Trzeba było szukać statku, który by go tam zawiózł!

Ale nie było żadnego statku, który by jechał do Szanghaju. Nawet do Ka-Shing-Fu, miejscowości znajdującej się po drodze do Szanghaju, nikt nie jechał – z taką odpowiedzią wszędzie się spotykał. Z biur agencji żeglugowych udał się na brzeg rzeki, pytając jednego człowieka za drugim, czy czasem nie słyszał o jakimś statku jadącym w kierunku Szanghaju, ale na próżno. Wszystkie statki utknęły w suchym łożysku rzeki, gdzie będą musiały pozostać, dopóki nie spadną deszcze i stan wody się nie podniesie. Może miną jeszcze całe tygodnie, zanim się ruszą z miejsca – a on miał gotówkę wystarczającą zaledwie na jakieś pięć dni!

Zdawało się, że już nie ma żadnej nadziei, gdy nagle spostrzegł statek pocztowy, znacznie mniejszy od ciężkich dżonek przewożących towary, których całe mnóstwo rzędem stało przy brzegu rzeki. Stateczek ten posuwał się jakoś naprzód – samym środkiem rzeki, gdzie woda płynęła wąskim

tylko strumieniem. Jechał w kierunku Ka-Shing-Fu!

„Hej!” Hudson puścił się pędem w kierunku tego stateczku, zapominając o zmęczeniu i obolałych nogach. Był on w pewnej odległości od niego, dlatego też musiał przebiec niemal że całą milę, zanim głos jego mógł zostać dosłyszany.

„Czy jedziecie do Ka-Shing-Fu? krzyknął z całej siły. „Nie!” brzmiała odpowiedź.

„Czy jedziecie tym kierunkiem?” „Nie!”

„Czy zechcecie zabrać mnie chociaż ten kawałek, jaki faktycznie jedziecie w tym kierunku?” zapytał Hudson niemal w rozpacz.

„Nie”. Hudson jakby zmartwił, spoglądając na statek oddalający się od niego. To była przecież ostatnia już deska ratunku! Czuł się wprost chory i zdawało mu się, że przez ciało jego przeszła fala zimna.

„Będzie lepiej jeśli usiądę”, pomyślał i zesunął się na trawę porośniętą brzeg rzeki, czując się nagle ogromnie słaby. A potem już nie wiedział, co się z nim dalej stało.

Jak długo tak leżał nieprzytomny – nie wiedział. Ale gdy stopniowo wracał do przytomności, usłyszał głosy rozmawiających ludzi. Zdał sobie sprawę, że o nim, choć ludzie ci znajdowali się po drugiej stronie kanału.

„On mówi czystym dialektem szanghajskim”, powiedział jeden

z nich. Czystym dialektem szanghajskim! Ze słów tych wynikało, że wzięli go za obywatela ich własnego miasta! Po chwili zauważył, że w jego kierunku zbliża się jakaś łódka. Powiedziano mu, że przyjechali po niego i zaprosili go aby wsiadł do tej łódki.

Uprzejmi robotnicy dżonkowi ze współczuciem przysłuchiwali się jego opowiadaniu: sługa jego zniknął wraz z całym jego bagażem, a on sam przez dwa dni go szukał, a teraz nie miał więcej pieniędzy jak na opłacenie podróży z powrotem do Szanghaju – ale nie było żadnego statku, który by jechał w tym kierunku! Ze smutkiem przypatrywali się znużonemu Europejczykowi, ubranemu tak samo jak oni i mówiącemu ich językiem zupełnie tak, jak gdyby był rodowitym Chińczykiem. A po chwili gdy wypił trochę herbaty, dali mu trochę ciepłej wody do umycia nóg – a wtedy aż krzyknęli ze zdumienia, gdy zobaczyli jak pełne były pęcherzy! Ale kłopotom jego nastał kres. Kapitan dżonki dał mu pewną ilość żywności, a następnie znalazł statek płynący do Szanghaju, a nawet zaofiarował się sam zapłacić jeśli zajdzie ku temu potrzeba, koszt przejazdu. Nareszcie odwróciła się od Hudsona fala niepowodzeń.

Po powrocie do Szanghaju Hudson wszczął jeszcze pewne kroki w celu otrzymania jakichś wiadomości, co też się stało z jego sługą, który zniknął z bagażem mającym wartość 40 fun-

tów. Czy też ten człowiek napotkał na jakieś trudności, czy nie został czasem zaaresztowany przez jakiegoś nieprzychylnego urzędnika, chcącego w ten sposób pokazać swój wrogi stosunek do tych, którzy usługi swoje zaofiarowali Europejczykowi? A może po prostu tylko uciekł, przywłaszczając sobie bagaż? Już po krótkiej chwili okazało się, że właśnie tak było; doradzano też usilnie Hudsonowi oddać tę sprawę w ręce władz i zaskarżyć go do sądu. Taki człowiek powinien zostać ukarany! Tak twierdzili znajomi Hudsona, a on się w zasadzie z tym zgadzał, ale miał na uwadze jeszcze jeden moment: wiele razy świadczył swojemu słudze o miłości Bożej, o przebaczeniu, które Pan Jezus Chrystus okazał tym nawet, którzy Go przybijali do krzyża. A oto nadarzyła mu się sposobność ku temu, aby zademonstrować samemu tego ducha przebaczenia – odpłacając dobrym za złe. Zamiast oddać więc sprawę w ręce Chińskiego mandaryna, napisał do swego służącego list, w którym mu wskazał na zło, jakiego się dopuścił i w którym usilnie go poprosił o zmianę swego życia. Hudson pomyślał, że daleko ważniejszą rzeczą będzie, jeśli zostanie dotknięte sumienie tego człowieka i jeśli się nawróci do Boga, a dusza jego znajdzie się pomiędzy zbawionymi od ognia piekielnego, niż jeśli odzyska rzeczy, których wartość wynosi czterdzieści funtów! Hudson

byłby chętnie zgodził się ponieść dwukrotnie większą nawet stratę – gdyby tylko ten akt przebaczenia odniósł taki skutek! Oczywiście – jeśliby miał dwa razy więcej pieniędzy. Faktem było jednakże, że ich nie miał. Po wysłaniu listu zabrał się do sprzedawania kilku drobnych rzeczy i mebli, które jeszcze posiadał, w celu uzyskania środków do zakupienia ponownie tego, co było najkonieczniejsze, aby móc raz jeszcze wyruszyć do Ningpo.

Ale właśnie gdy przygotowywał się do odjazdu, doszła go wiadomość o przybyciu okrętu pocztowego z Anglii. Przyjazd tego okrętu witany był zawsze entuzjastycznie przez europejską ludność, a i Hudson z nie mniejszą radością i ciekawością udał się do biura agencji pocztowej, aby odebrać listy, które może i na niego tam czekały. Przy tej okazji znów go zmierzono od stóp do głów z nieukrywaną złością – dla przystrojonych w cylindry i długie poły panów, widok Anglika z warkoczem i w chińskim ubiorze, również przychodzącego po odbiór listów, był czymś wręcz oburzającym! Ale on się już do tego wszystkiego przyzwyczał. I rzeczywiście – listy były! Po powrocie do domu z wielką ciekawością je otworzył. Tak bardzo pragnął otrzymać wiadomości od swojej siostry Amelii, od Mamusi, z wieściami z domu, z Barnsley! A może będzie coś od Towarzystwa Ewangelizacyjnego Chin?

Jakiś list zawierający też i jego pobory? A może jakiś list od jego przyjaciela Bena, w którym mu zakomunikuje, że zamierza przyjechać i przyłączyć się do niego w pracy na terenie Chin?

Aha! Oto jeden list, adresowany jakąś znaną ręką – od pana Bergera! Ten człowiek wielce się interesował pracą młodego misjonarza i kilka razy już napisał pokrzepiające listy, pełne ciepła i serdeczności, dzięki którym serce Hudsona doznawało wielkiej pociechy i zachęty. Otworzył go i przeczytał co następuje:

„Proszę przyjąć to, co jest załączone, jako dowód miłości ode mnie i mojej żony”. Coś jest załączone – ale co to jest? Hudson rozwinął mały skrawek papieru, różowego koloru, który był również włożony do koperty i ku swojemu niezmiernemu zdumieniu stwierdził, że był to czek wystawiony na niego, a opiewający na sumę czterdziestu funtów! Hudson przez dłuższą chwilę nie mógł złapać tchu, ani też odwrócić wzroku od tego kawałka papieru!...

Raz jeszcze danym mu było przeżywać dalszy namacalny dowód, że Bóg wiedział o wszystkich jego sprawach: stracił bagaż wartości 40 funtów – a oto przyszły pieniądze, aby mógł sobie kupić na nowo to, co utracił! A co ciekawsze, pieniądze te zostały wysłane z Anglii co najmniej sześć tygodni zanim mienie jego zostało mu

skradzione! (podówczas nie miał też ani pojęcia o tym, że druga taka sama suma była w drodze do niego, wysłana przez jeszcze kogoś innego!) Jakże więc bardzo się cieszył, że nie podjął żadnych kroków w kierunku ukarania swojego służącego za dokonanie kradzieży jego bagażu! Gdy więc raz jeszcze przejeżdżał przez przepiękną prowincję Chekiang, pełną sadów, stromych małych pagórków, wierzb i pól ryżowych, czuł się jak chłopiec, który zdał jeszcze jeden egzamin i który w głosie swego nauczyciela wyczuł nutę pochwały, gdy ten mu powiedział: „Dobrze!” ■



Rikku – chłopiec, który przeżył tsunami uczy się znów radować

Rikku, jedenastoletni chłopiec z japońskiego miasta Ofunato, powinien już dawno spać. Jednak myśli krążące po jego głowie nie dają mu spokoju. Dla niego to nic nowego po okropnych przeżyciach sprzed czterech lat.

Wówczas bardzo silne trzęsienie ziemi wstrząsnęło wschodnią częścią japońskiej wyspy Honshu. Jednak jeszcze bardziej niszycielską była olbrzymia fala tsunami, która w konsekwencji zalała znaczną część lądu. Rikku dokładnie sobie przypomina każdą chwilę tego strasznego dnia.

Było to krótko przed końcem lekcji. Rikku niezmiernie cieszył się na powrót do domu i z mającego się wkrótce rozpocząć weekendu. Mógł się wtedy co najmniej wyspać, ale przede wszystkim cieszył się na czas, jaki spędzi z mocno zapracowanymi w tygodniu rodzicami!

Gdy nad tym rozmyślał, nagle zupełnie niespodziewanie ziemia i cały szkolny budynek zaczął się mocno trząść – i to przez kilka minut! Gdy wszystko się uspokoiło nauczycielki i nauczyciele zebraли wszystkich uczniów ze szkoły i zaprowadzili na znajdujące się w pobliżu wzgórze. Po około kwadransie Rikku zrozumiał, że to był jego ratunek. Krótko po trzęsieniu ziemi wielka fala



o wysokości 23 metrów zalała miasto. Nie mógł jej zatrzymać żaden wał zaporowy. Szkoła chłopca została tak zniszczona, że nadawała się jedynie do wyburzenia. Jednak nikomu z jego klasy nic się nie stało.

Z jego domu rodzinnego nie pozostało nic oprócz fundamentu. Fala tsunami zmiotła go jak domek z kart i pogrzebała w olbrzymiej czarnej mazi z wody i błota razem z wieloma samochodami, łodziami rybackimi, a nawet samochodami ciężarowymi.

Cała sytuacja mogła skończyć się jeszcze gorzej. Jednak, jakby cudem, wszyscy członkowie jego rodziny przeżyli. Jego rodzeństwo i rodzice w przeciągu krótkiego czasu między trzęsieniem a powodzią zdolali uciec w bezpieczne miejsce. Wielu spośród kolegów i koleżanek Rikku straciło swoich ojców, matki lub rodzeństwo, nie mogąc się z nimi nawet pożegnać.

Od tego dnia marca 2011 r. rodzina Rikku mieszka razem z wieloma innymi rodzinami w jednym z tymczasowych domów, urządzonych na tamtym obszarze dla setek tysięcy ludzi pozbawionych dachu nad głową. Jeden przy drugim żyją już od czterech lat z zupełnie obcymi osobami, z którymi muszą dzielić wspólną kuchnię i łazienkę. Na początku wszyscy byli wdzięczni za to, że w ogóle przeżyli i posiadają teraz miejsce do tymczasowego

zamieszkania. Jednak ten „stan przejściowy” trwa już prawie pięć lat – i nadal nie jest pewne, kiedy będą mogli zamienić go na normalne mieszkanie.

Obrazy z tamtych dni nie chcą zniknąć z pamięci... Mieszanina strachu i poczucia zapomnienia niektórych chwil często nie dają Rikku zasnąć. Ale dzisiaj jest inaczej. Ma urodziny. I wbrew temu, czego się spodziewał, dzień ten okazał się bardzo wyjątkowy.

Krótko po fali tsunami w Ofunato pojawiła się młoda kobieta o imieniu Rena. I to właśnie ten dom, w którym mieszkał Rikku ze swoją rodziną, obrała sobie za cel codziennych odwiedzin. Jak się później okazało, Rena zrezygnowała ze swojej pracy jako nauczycielka właśnie po to, aby pomóc ludziom ze zniszczonego Ofunato. Wykorzystywała w tym celu swoje umiejętności jako nauczycielka języka angielskiego. W ten sposób Rikku nauczył się już wielu angielskich słów i wkrótce potrafił nawet zapisać kilka prostych zdań w tym języku. Rena nigdy nie zaczynała swoich lekcji angielskiego, zanim nie opowiedziała dzieciom krótkiej historii. Nie jakiejś tam opowieści, ale wydarzeń, jakie były zapisane w jej grubej książce, którą nazywała Biblią. W ten sposób Rikku po raz pierwszy usłyszał, że Bóg jest miłującym Ojcem, który z wielkiej miłości do ludzi posłał z nieba

na ziemię swojego Syna. Miłość ta osiągnęła swój punkt kulminacyjny, gdy Syn Boży pozwolił siebie ukrzyżować, aby umrzeć za ludzi takich jak Rikku.

Już kilkakrotnie Rena zorganizowała przyjęcia szczególnie dla dzieci. Zawsze były czymś wyjątkowym, ponieważ wiązały się z zawodami, które japońskie maluchy kochały najbardziej.

Jednak dzisiaj Rena przyszła do mieszkanek, gdzie przebywali Rikku ze swoją rodziną. Miała

Nagle przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Po cichutku wstał ze swojego łóżka i przeszedł obok swoich śpiących rodziców i rodzeństwa. Chwilę później znajdował się w pomieszczeniu, w którym Rena ustawiła tablicę, by móc łatwiej uczyć dzieci języka angielskiego. Rikku chwycił za kredę, której nauczycielka na szczęście nie zabrała ze sobą, a następnie wielkimi łańskimi literami napisał po angielsku poniższe słowa:

**DZIĘKUJĘ CI BOŻE.
DZIĘKUJĘ CI JEZU.**

przygotowaną niecodzienną niespodziankę – upieczone przez siebie ciasto, całe tylko dla Rikku! Prezent ten zajaśniał jak promień słońca w jego życiu nacechowanym częstymi ciemnymi myślami. Rikku chciał w jakiś szczególny sposób podziękować Renie, a przede wszystkim Bogu. To właśnie ta myśl nie dawała mu dzisiaj spokoju i spędzała sen z oczu.

Następnie wrócił na palcach do swojego łóżka. Mógł sobie wyobrazić jak bardzo zdziwiona będzie Rena, gdy zobaczy powyższy napis! Zanim się spostrzegł, spokojnie zasnął.



Ucieczka słonia

W ciemnościach nocy mały obóz przed bramami wielkiego miasta ogarnęła cisza. Większość treserów słoni już od dawna śpi, podczas gdy ich zwierzęta pasą się i odpoczywają w pobliskim małym lasku.

Tikky nie może jednak zasnąć ze zmartwienia. Niespokojnie przekręca się z boku na bok na swojej macie. Jego ojciec zabrał całą rodzinę z małej wioski tutaj, do Bangkoku, gdzie z trudem zarabia na ich utrzymanie. Mężczyźni z plemienia Tikka od pokoleń zajmowali się tresurą słoni. Kiedyś pracowali ze swoimi zwierzętami w lasach przy transporcie

powalonych
i ściętych drzew.

Od kiedy jednak puszcze zostały objęte przez władze kraju strefą ochronną, zakazano ingerować człowiekowi w ich roślinność. Zaś treserzy wraz ze swoimi słoniami pozostali bez pracy. Wielu z nich szukało zarobku lub zebrało w większych miastach. Lecz również to od niedawna jest zabronione, ponieważ szare olbrzymy stwarzają zagrożenie w kilkumilionowym mieście Bangkok przepelnionym niekończącymi się korkami samochodów. Mimo to przebywa tu nadal około 60 słoni. Wiąże się to jednak z ciągłą ucieczką i ukrywaniem się przed policją oraz życiem w prymitywnych obozach rozkładanych na obrzeżach miasta. Tikky przysłuchiwał się odgłosom nocy. Z oddali dochodził gwar miejskich ulic. Samotny ptak świergotał swą piosenkę. Tikky spojrzął na bezchmurne, gwiazdzone niebo. Często pytał w takich momentach samego siebie, czy tam na górze jakiś bóg osobiście nad nim czuwa. Tikky bardzo by sobie tego życzył.

Przypomniał sobie swoją koleżankę z klasy, Layedę, która często opowiadała mu i jego przyjaciółom o Bogu, którego chrześcijanie nawet nazywają swoim Ojcem. „Boże, czy Ty istniejesz?” – szepcze Tikky. Światło księżycy zdaje się takie zimne, blade i ciche...

Tikky westchnął. Ostatecznie wstał po cichu i zakradł się do miejsca, w którym siedzieli jego rodzice. Oni też jeszcze nie spali i rozmawiali po cichu. Tikky stanął jak zamurowany, kiedy nagle usłyszał pytanie swojej mamy: „A co stanie się z Ganją? Nie jest już taka młoda, żeby móc się łatwo przyzwyczaić do nowego otoczenia”. „Musimy sprzedać to zwierzę” – odpowiedział stanowczo tata. „Jeśli przyjmę propozycję pracy w bangkockim Zoo, oznacza to dla nas mieszkanie i uregulowane życie w mieście. Tam oczywiście nie możemy trzymać słonia”. „A nie byłoby dla niej miejsca w Zoo?” – zapytała wzruszona mama. „Nie, kochanie, niestety nie...”.

Tikky usłyszał wystarczająco dużo i wrócił na swoje posłanie. Było mu bardzo ciężko na sercu. Oczywiście, rozumiał swoich rodziców i cieszył się, że jego tata w końcu znalazł pracę, a do tego przy swoich ukochanych zwierzętach. Ale pozbyć się Ganji? Ta przyjazna i pracowita słonica zawsze z nimi była, przez całe jego życie, jak daleko sięga pamięcią. Do oczu napłynęły mu łzy. Na wpół ślepo, potykając się poszedł do pobliskiego lasku, w którym przebywały zwierzęta. Na jedno ciche zawołanie Ganja przyszła natychmiast. Przyglądnęła się płaczącemu chłopcu swoimi małymi oczyma, a następnie objęła go swoją

trąbą na pocieszenie. Tikky gorzko szlochał. Wtedy słonica podniosła go nieco i zaczęła kołysać jak małe dzieciątko.

Tikky od razu poczuł się lepiej. „Puść mnie! Dobra dziewczynko!” – zaśmiał się przez łzy.

Ganja natychmiast usłuchała.

„Nie pozwolę, żeby cię sprzedali” – mruknął Tikky i przytulił się twarzą do siwej trąby słonicy. „Po prostu stąd uciekniemy. Dokładnie! Tak właśnie zrobimy!”.

Tikky zachowywał się jak naelektryzowany. Po cichu, pewien swojego postanowienia, wrócił do obozu. Zabrał siodło, które podczas pracy mocowane było na plecach Ganji, swoją torbę, trochę prowiantu oraz kiść bananów dla słonia.

Ganja uklękła, by chłopiec mógł wsiąść na nią z całym bagażem. Tikky już dawno otrzymał od swojego ojca dokładne wykształcenie tresera słoni i dobrze znał komendy, jak kierować Ganją.

Tikky siedział boso na szerokim karku słonicy i prowadził ją spokojnymi komendami oraz delikatnym uciskiem na jej uszy. To wielkie zwierzę posuwało się niezmiernie cicho naprzód. Nikt nie spostrzegł ich ucieczki.

Tikky nie patrzył wstecz. Nie chciał nawet myśleć o tym, co powiedzą jego rodzice i siostra, gdy rano odkryją, co się stało. Ostatecznie Tikky miał już przecież piętnaście lat i zakończył naukę w szkole. Może uda mu się znaleźć jakąś pracę dla siebie i Ganji...

Nawin i Preecha

Tikky dobrze znał okolice i miasteczka położone wokół Bangkoku. Przecież wszędzie tutaj już pracowali, kupowali owoce, albo zebrali. Ganja dostojnie przemierzała samotną drogę. Na wschodzie zaczynało już powoli świtać. Tikky nie wiedział, co ma dalej począć. Czy rzeczywiście ma opuścić miasto? Złożył swoje ręce, tak jak widział to u swojej koleżanki z klasy, i szepnął: „Boże, jeśli Ty istniejesz, to pokaż mi, dokąd mam iść”. W tym momencie słońce weszło ponad horyzont i rozświetliło okolice. Tikky aż przymrużył oczy, było tak rażące. Nagle Ganja zatrzymała się. Raz, czy dwa razy potupała w miejscu swoimi przednimi nogami i zaczęła nasłuchiwać. Następnie podniosła trąbę i zatrabiła. Mimo, że jak na jej możliwości zrobiła to bardzo cicho, ten odgłos przeszył całą jeszcze śpiącą okolicę. Chwilę później Tikky odkrył to, o czym Ganja już dawno wiedziała: Tam w oddali naprzeciwko nich zbliża się inny słoń ze swoim panem. Ganja nie sprawiała wrażenia podenerwowanej, raczej zdawała się cieszyć i czekać w napięciu. Również i Tikky czekał zacie-

kawiony. Wkrótce spotkali się. To był samiec, nieco większy od Ganji, ale zdecydowanie młodszy. Jego treser pomachał przyjacielsko do Tikky'ego. To młody mężczyzna, w wieku około dwudziestu lat ze śmiesznym słomianym kapeluszem na głowie. „A dokąd to tak wcześniej?” – zapytał – „Czy ta miła dama należy do ciebie?”.

Tikky trochę się zawahał z odpowiedzią. „A ty?” – zapytał wymijająco. „My chcemy się przeprowadzić, Preecha i ja. Nazywam się Nawin”.



„Ja jestem Tikky, a to Ganja”.

„Miło was poznać!”.

„Co chciałeś przez to powiedzieć, że się wyprowadzacie?”.

Nawin odpowiedział: „No, to, co już powiedziałem. Dla słoni nie ma już miejsca w Bangkoku. Nie ma pracy i ciągle musimy się kryć przed policją”.

Tikky przytaknął pełen zrozumienia.

„Widzę, że znasz ten problem” –

powiedział Nawin – „Dlatego wyruszamy z Preechem na południe. Tam podobno jest zorganizowany obóz dla słoni. Chcemy sobie go obejrzeć”.

„Obóz dla słoni?” – Tikky wytrzeszczył oczy.

„Tak. Słonie mogą w nim żyć i pracować w wycieczkach dla turystów oraz wyprawach naukowych. Za ich pracę właściciele słoni otrzymują miejsce do mieszkania, jedzenie i troszkę pieniędzy”.

Tikky spojrział przed siebie zamyślony.

Może to jest właśnie odpowiedź na jego modlitwę do Boga, którego jeszcze nie poznał? Ale czy ten Bóg uzna to za dobre, że uciekł z domu? „Przecież nie miałem innego wyjścia!” – pomyślał bezradny.

„Czy może mógłbym... pójść z wami? Jak daleko stąd znajduje się ten obóz?”.

„Okolo 100 kilometrów”.

Tikky potrząsnął głową. Tak daleko Ganja nie da rady pójść. Jego odwaga osłabła...

„Mój przyjaciel posiada duży samochód ciężarowy i obiecał zabrać mnie z Preechem i podwieźć spory kawałek. Więc moglibyście pojechać z nami, Ganja i ty. Tylko – co powiedzą na to twoi rodzice? Przyjmuję, że to do nich

należy ten słoń”.

Tikky opuścił głowę. Czy ma powiedzieć prawdę Nawinowi? „Mój ojciec dostał pracę w Bangkoku. Chce sprzedać Ganję, ponieważ nie możemy zabrać jej do miasta. Dlatego z nią uciekłem”.

Nawin popatrzył na niego zaskoczony, a następnie wybuchnął śmiechem.

„Co w tym takiego śmiesznego?” – zapytał Tikky nieco urażony.

„Ponieważ okazuje się, że obaj uciekamy. Mój brat ma mały sklep w Bangkoku. Preecha już od dawna mu przeszkadzał i chciał go sprzedać.

Ja zaś tak czy siak nie miałem ochoty pracować w jego sklepie. Zawsze byłem treserem słoni. Chcę też wiedzieć, gdzie Preecha znajdzie swój nowy dom i jak będzie się mu powodzić. Dlatego z nim uciekłem”.

Tikky uśmiechnął się. „Zabierzesz nas ze sobą?”.

Nawin przytaknął. „Masz ze sobą jakieś pieniądze?”.

„Nie za wiele”. Tikky zanurzył rękę w kieszeni. „Tylko około 200 bahtów”.

„To wystarczy. Musimy dorzucić się do paliwa. Ale nie chciałbyś najpierw zawiadomić swoich rodziców, gdzie jesteś?”.

„Zadzwońię do nich, jak będziemy na miejscu. Obiecuję! Nie mogą zabrać mi Ganji! Jeśli ty mnie ze sobą nie zabierzesz, postaram się tam dostać na własną rękę”.

„No już dobrze, już dobrze...” – odparł Nawin uspokajająco i spojrział w dal, gdzie można było już dostrzec zbliżający się samochód ciężarowy. „Powinniśmy poszukać miejsca, gdzie będziemy mogli załadować słonie”.

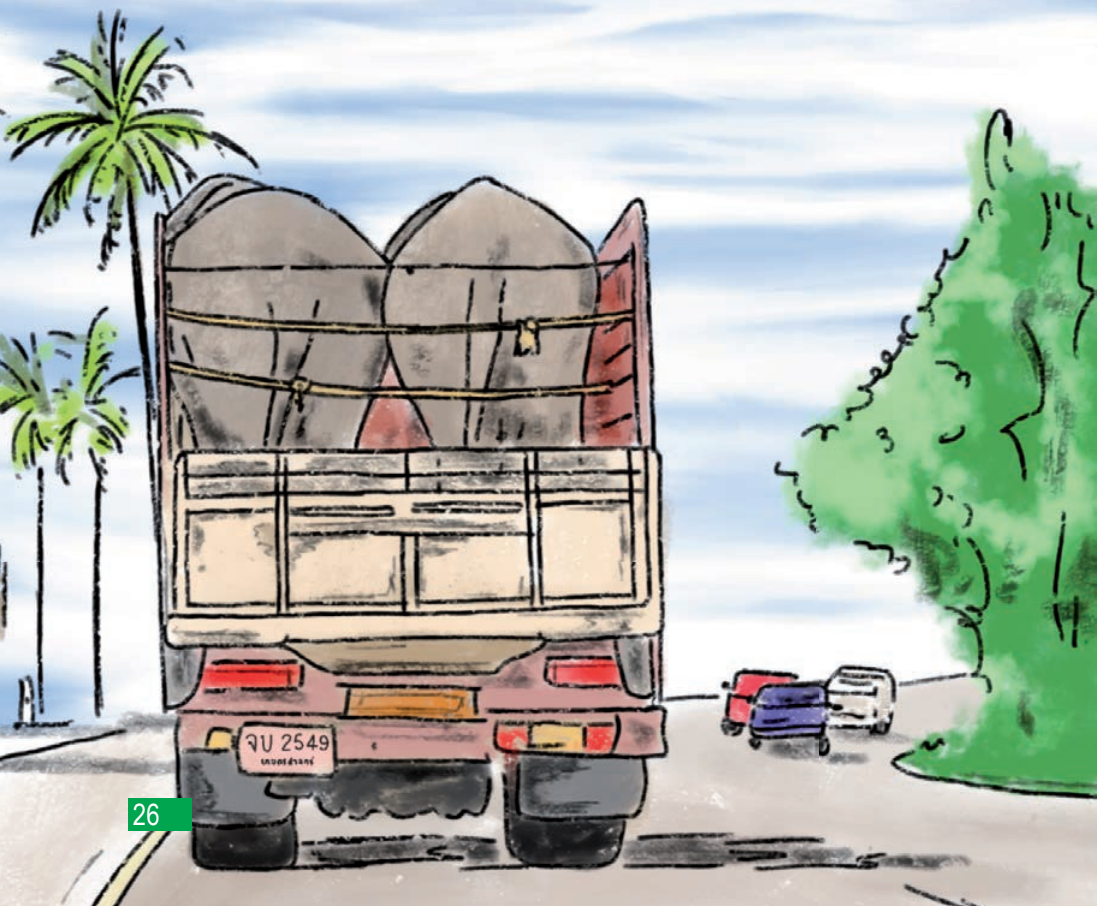
Tikky'ego zatrzymał się na książce. „Czy znasz już Biblię?” – zapytała przyjaźnie.

Tikky potrząsnął głową. „Ale chętnie chciałbym ją przeczytać” – odpowiedział nieco onieśmielony. Wtedy wyciągnęła małą, wąską książeczkę z szuflady swojego biurka. Było na niej napisane „Nowy Testament”. „To druga część Biblii” – wyjaśniła – „w nim dowiesz się wszystkiego o Bożym Synu, który przyszedł do ludzi, aby ich ratować. Umożliwił im też relację ze swoim Ojcem w niebie”. Tikky słuchał tego z szeroko otwartymi oczami. „My wszyscy jesteśmy bardzo

oddaleni od Boga” – kontynuowała – „Od naszych najmłodszych lat uczyniliśmy wiele złego, to właśnie grzechy odłączyły nas od Niego. Kłamiemy, kłócimy się i jesteśmy niesprawiedliwi. Całą naszą winę Jezus Chrystus, Boży Syn, wziął na siebie. Pozwolił ukarać samego siebie, abyś ty dzisiaj mógł przyjść do Boga”.

„Ale jak to jest możliwe?” – zapytał Tikky pełen napięcia.

„Nic nie musisz uczynić w tym celu, ponieważ wszystkiego dokonał już Pan Jezus. Twoim zadaniem jest jedynie uznać swoją winę i przyznać się do niej przed Bogiem. Wtedy On



ci przebaczy i uczyni z ciebie swoje dziecko. Wtedy już zawsze będziesz mógł z Nim żyć!” – Uprzejma kobieta wskazała na książkę w swojej ręce i dodała – „Tę książkę daję ci w prezencie. W niej napisane jest wszystko, co musisz wiedzieć, żeby stać się Bożym dzieckiem”.

„Dziękuję!” – odpowiedział rozpromieniony Tikky. Poczuł, że nie tylko znalazł tutaj nowy dom dla siebie i Ganji, ale o wiele więcej. Chciał dowiedzieć się wszystkiego o Bogu chrześcijan!

Pomyślnie zakończenie

Młody treser słoni wskazał Tikky’emu i Nawinowi miejsce, gdzie ich zwierzęta mogły spędzić noc. Obydwaj otrzymali również pracę w obozie. Tikky musiał dostarczyć jeszcze pozwolenie od swoich rodziców, ponieważ nie był pełnoletni.

Jeszcze tego samego wieczoru Tikky zadzwonił do rodziny.

„Jak to dobrze, że się zgłosiłeś” – odetchnęła z ulgą jego mama – „Tak bardzo się o ciebie martwiliśmy!”.

„Bardzo przepraszam” – odpowiedział pokornie Tikky. Następnie rozmawiał z ojcem, który ze spokojem wysłuchał wszystkiego, co miał mu do powiedzenia syn. Następnie rodzice krótko naradzili się między sobą. „Chłopcze, masz już 15 lat, skończyłeś szkołę i potrzebujesz jakiejś pracy. Jeśli dalej pragniesz i możesz pracować z Ganją, nie mamy nic przeciwko temu”.

„Dziękuję tato!” – powiedział uszczęśliwiony Tikky – „Już niedługo was odwiedzę i wszystko wam dokładnie opowiem!”.

„Dobrze, mój chłopcze!”.

Rozmowa się skończyła. Tikky złożył więc swoje ręce i powiedział – „Dziękuję Ci, Boże, że się o mnie



zatroszczyłeś! Chcę teraz lepiej Ciebie poznać i opowiedzieć o Tobie mojej rodzinie!”.

Informacje z pól misyjnych

Zjednoczone Emiraty Arabskie

Brat Eckhard E. Bubenzer z Niemiec relacjonuje 27 marca 2017 r.:

*Pozdrawiają was wszyscy święci,
zwłaszcza zaś ci z domu cesarskiego.*

List do Filipian 4,22

Słowo Boże nie jest związane. Dzięki Bożemu działaniu osiągnęło serca dwóch członków królewskich rodzin w Arabii Południowej i Kuwejcie – krajach, które są hermetycznie zamknięte na ewangelię.

Również w powstałym w 1971 roku państwie o nazwie Zjednoczone Emiraty Arabskie każde publiczne świadectwo chrześcijańskiej wiary jest surowo zabronione. Chrześcijanom wolno natomiast zgromadzać się w ich prywatnych pomieszczeniach.

Liczba ludności w tym niewielkim kraju wynosi około dziesięć milionów, z czego 85% stanowią gasterbeiterzy, pochodzący z najróżniejszych warstw społecznych. Tylko 15% ludności to rdzenni mieszkańcy. Większość zatrudnionych obcokrajowców pochodzi z południowych Indii i Filipin, niemało także z Etiopii. Tutejsze warunki życia na równi z kilkoma innymi miejscami

uważane są za najbardziej luksusowe na całym świecie. Publiczne akty przemocy właściwie się nie zdarzają.

Chrześcijanie z różnych denominacji wynajmują pomieszczenia na terenie Kościoła anglikańskiego, gdzie zgromadzają się każdej niedzieli wieczorem, ponieważ niedziela nie jest tutaj dniem wolnym od pracy. Świętym dniem mużłmanów jest piątek.

Boża łaska osiągnęła także serca sporej liczby wyznawców Etiopskiego Kościoła Ortodoksyjnego obrządku koptyjskiego. W ubiegłym roku rozpoznali w Chrystusie swojego osobistego Zbawiciela, przyjęli chrzest wiary i nawiązali kontakt z wierzącymi w Addis Abeba, którzy w oparciu o Słowo Boże wskazali im na grunt zgromadzania się. Najwidoczniej Pan przygotował ich serca już uprzednio na przyjęcie prawdy, także nie trwało długo, aż nadeszła chwila, w której wierzący ze zgromadzenia w Addis Abeba nie widzieli żadnych przeszkód, by wyrazić z nimi społeczność przez łamanie chleba na gruncie jednego ciała. Część z nich wyjechała do Zjednoczonych Emiratów Arabskich w poszukiwaniu pracy, dzięki czemu w Dubaju powstało miejscowe zgromadzenie.

Wspólnie z bratem Girma Bekele z Addis Abeby wielką radość sprawiło mi ujrzenie działania łaski Bożej wśród

tych młodych wierzących i wspólnie z nimi przyglądać się różnym aspektom Kościoła Bożego. Podczas naszego pobytu w Dubaju przez cały tydzień zgromadziliśmy się codziennie, by rozważać Słowo Boże. Wielkim pokrzepieniem było dla nas ich wyraźnie odczuwalne zainteresowanie Słowem Bożym oraz życzenie, by jak najwięcej nauczyć się z Bożych prawd – i to nie tylko podczas zaplanowanych spotkań, lecz także w osobistych rozmowach. Gdy uświadomimy sobie, że jeden z nich do niedawna regularnie gościł u siebie w domu koptyjskiego patriarchę, za-

uważymy z podziwem, jak wielka jest wyzwalająca moc Słowa Bożego.

Podobną radość sprawiło nam poznanie naszego brata Akrama N. Tanas z Egiptu, który wspólnie z kilkoma wierzącymi z Egiptu już od jakiegoś czasu łamie chleb w Dubaju. Nie musimy chyba mówić, jak bardzo brat Akram cieszył się z możliwości poznania etiopskich współwierzących. Tak więc w Dubaju są dzisiaj dwa zgromadzenia – jedno w języku amharskim, a drugie w arabskim.

Podczas naszego pobytu zgromadzenie odwiedziła nieznaną nam wie-



Radosna społeczność w Panu Jezusie dzięki wspólnej wierze: młode świadectwo Kościoła Bożego w Dubaju

rząca siostra z Etiopii. Po głoszeniu Słowa ogłosiła, że chciałyby przyłączyć się do wierzących, ponieważ odczuła wyraźnie, że Pan jest pośród nas.

Módlmy się wytrwale za dwoma małymi świadectwami Zgromadzenia Bożego w Dubaju.

Eckhard E. Bubenzer



Pochodzący z Egiptu brat Akram (w pośrodku), odwiedzający pierwszy raz wierzących z Etiopii w Emiratach, czuje się pośród nich jak u siebie. Jakie to miłe, że nasze serca połączone są ze sobą serdecznymi więziami w najświętszej wierze i wspólnie przeżywanej radości w Chrystusie.

Malawi

Kilka informacji wstępnych:

W 1993 r. Albert i Henny Nanninga, małżeństwo z Holandii, udali się do Malawi, aby w tym małym afrykańskim kraju służyć Panu. Bodźcem do tej decyzji było kilka kontaktów z tutejszymi chrześcijanami, jakie udało się nawiązać prawdopodobnie przez literaturę. Bardzo rozczarowujące pierwsze miesiące zapoczątkowały pracę, którą wykonywali na tym miejscu do roku 2014. Owocem ich starań jest zgromadzenie w Dowa, położone na północ od stolicy Lilongwe.

W lutym ubiegłego roku młoda rodzina z Niemiec, lekarz Philip Krauss z żoną Rahel i trójką dzieci, wyjechała do Malawi, aby kontynuować rozpoczętą tutaj pracę. Pierwsze miesiące ich pobytu w tym państwie nacechowane były niezliczonymi odwiedzinami w skromnych urzędach, gdzie obce są takie pojęcia jak czas, organizacja czy uczciwość. Ponieważ jako nieznający języka ani kultury obcokrajowcy z trójką małych dzieci mogliby czuć się samotnie, szczególnym pocieszeniem od samego początku była dla nich serdeczna społeczność z wierzącymi stosunkowo niewielkiego zgromadzenia w Dowa.

Malawi to bardzo biedny kraj, utrzymujący się głównie z rolnictwa. Choć statystyki podają, że ponad 80% lud-

ności stanowią chrześcijanie, z czego aż 55% to protestanci, to niestety, jak zapewniają misjonarze, zabobony, czary i sfalszowana ewangelia są wszechobecne, a okultyzm nierzadko pomieszany jest z „chrześcijaństwem”.

Rok po przeprowadzce do Malawi, 12 lutego 2017 r., Philip i Rahel Krauss relacjonują:

Drodzy współwierzący,

„*módlcie się za nas*”, pisał Paweł i Sylwan do Tesaloniczan (2. Tes. 3,1). Ten, który wysłuchuje modlitwy (Ps. 65,3) cieszy się, gdy śmiało przystępujemy do tronu łaski. Jesteśmy bardzo wdzięczni, że wielu z Was w ten sposób wspiera dzieło Pana tutaj w Malawi.

Wartość braterskiej społeczności

Ostatnie miesiące minęły bardzo szybko. Serdeczna społeczność z wierzącymi lokalnego zgromadzenia w Dowa jest dla nas nadal czymś bardzo cennym. W otoczeniu, w którym prawda niewiele znaczy, prawdziwą radością jest znać wierzących, którym można naprawdę ufać. To wielkie błogosławieństwo, że możemy pracować na już zaoranym polu i dzięki naszym poprzednikom, Albertowi i Henny Nanninga, nie musieliśmy zaczynać od zera. Szczególną radość sprawiło nam wyrażone ostatnio przez młodego brata

życzenie, żeby się ochrzcić. To pierwszy chrzest w historii małej grupki wierzących w Dowa.

Praca z literaturą/strona internetowa

W połowie listopada mogliśmy otworzyć w stolicy księgarnię, którą głównie prowadzi Eliko, jeden z tu-tejszych braci. Przychodzi wielu zainteresowanych – szokująca jest liczba zapytań o Biblię. W lokalnych mediach umieściliśmy powiadomienia o tym projekcie, aby osiągnąć jak największą liczbę ludzi. Z pomocą jednego brata z Niemiec stworzyliśmy stronę internetową, na której po angielsku oraz w miejscowym języku cziczewa wytłumaczona jest ewangelia.

Kontakty

Wspólnie z miejscowymi braćmi często pokonujemy dłuższe trasy, aby rozdawać kalendarze i traktaty. Dzięki temu mogliśmy nawiązać liczne kontakty. Prowadzący różne szkoły prosili nas o odwiedziny w celu zwiastowania uczniom ewangelii. Otrzymałiśmy też zapytania od różnych chrześcijańskich grup z prośbą o udzielanie systematycznych pouczeń biblijnych.

Ogólnie rzecz biorąc, mieszkańcy Malawi są bardzo otwarci na rozmowy na temat wiary. Większość z nich chodzi do jakiegoś kościoła, chociaż mało kto słyszał kiedykolwiek prawdziwą

ewangeliją. Przerazająca jest liczba samozwańczych apostołów i proroków, którzy pociągają ludzi za sobą (Dz. Ap. 20,30). Jednocześnie bardzo wielu ludzi nadal jest uwikłanych w okultystyczne praktyki i kult przodków. Wpływ szatana jest namacalny i wszechobecny.

Aby móc z powodzeniem pracować wśród tu-tejszych ludzi, bardzo ważne jest zaznajomienie się z ich mentalnością i okolicznościami życia, które są zupełnie obce naszemu zachodniemu sposobowi postrzegania świata, a mają znaczący wpływ na życie wiary mieszkańców Malawi. Wiele rzeczy na pierwszy (a nawet nierzadko i na drugi) rzut oka wydaje się układać całkiem inaczej, niż jest to w rzeczywistości. Za rzekomym zainteresowaniem duchowymi sprawami aż nader często kryje się nadzieja na materialne korzyści. Niestety nierzadko musieliśmy się o tym przekonać.

Rodzimy język – prawdziwe wyzwanie

Nauka języka cziczewa ma bardzo wielkie znaczenie dla naszej pracy. Od kilku miesięcy kilka razy w tygodniu uczymy się tego języka, ale nadal stanowi on dla nas prawdziwe wyzwanie. Będziemy Wam wdzięczni za konkretną modlitwę w tej sprawie.

Opór

Niemal równocześnie z rozwojem duchowej pracy wróg zaczął przeszkadzać

dzać nam na różne sposoby. Ataki przychodzą z różnych stron. Gdzie drzwi dla ewangelii są otwarte, tam diabeł szybko zatroszczy się o wielu przeciwników (1. Kor. 16,9). To potrafi być bardzo zniechęcające i kosztuje nas wiele sił.

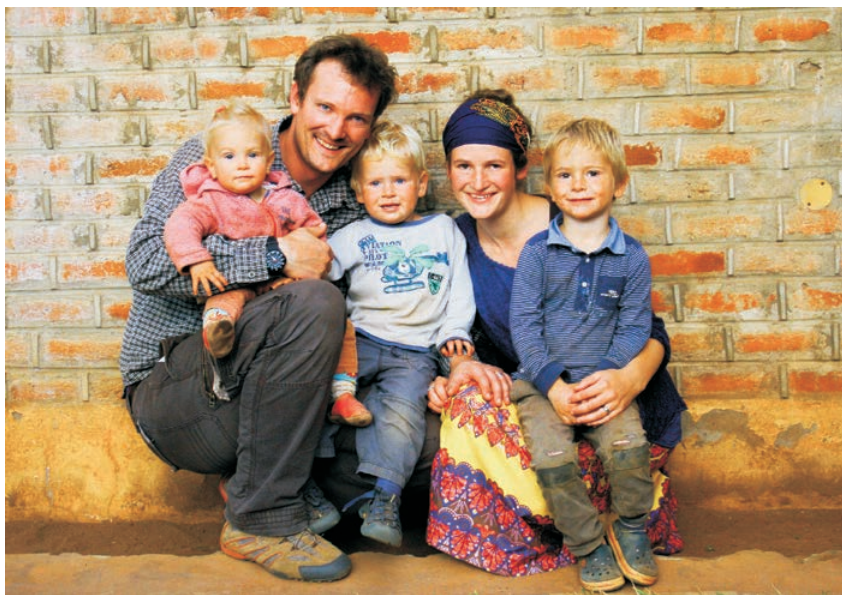
Sprawy osobiste

Jesteśmy wdzięczni, że przez dłuższy czas nikt z nas nie chorował. Dzieci dobrze zadomowiły się w nowym otoczeniu. Po dłuższej przerwie bez niemiłe widzianych gości w naszym ogródku, niestety w ostatnich kilku tygodniach znowu zabiliśmy na naszej posesji kilka jadawitych węzów.

W najbliższych dniach spodziewamy się narodzin naszego czwartego dziecka. Dwie siostry z Niemiec przybędą, aby pomóc Rahel w tym czasie. Bardzo cieszymy się z tego wsparcia.

Od niedawna Philip rozpoczął pracę w prymitywnym szpitalu w dżungli. Ciężko opisać będę niezliczonych ciężko chorych ludzi. W obliczu licznych duchowych zadań niełatwo jest rozpoznać, w jakiej mierze Philip powinien poświęcić się tej praktycznej pracy. To kolejny powód do modlitwy.

Serdecznie Was pozdrawiamy,
Philip i Rahel Krauss



Philip i Rahel Krauss z dziećmi



Spontaniczna szkółka z uważnymi słuchaczami



Nawiązywanie kontaktów w Afryce nie jest ciężkie. Dzięki temu misjonarze mają wiele możliwości, aby dzielić się z ludźmi ewangelią i rozdawać ewangelizacyjne pisma